

**Panu Andrzejowi Dąbrówce,
budowniczemu teorii, w odpowiedzi**

Zofia Głombiowska

IV. D Y S K U S J E – K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki XCV, 2004, z. 1
PL ISSN 0031-0514

PANU ANDRZEJOWI DĄBRÓWCE, BUDOWNICZEMU TEORII, W ODPOWIEDZI

Ogłoszony przeze mnie w „Studia Classica et Neolatina” (t. 5 (Gdańsk 2002)) artykuł pt. *Pora uderzyć w dzwon na trwogę* dotyczył niebezpiecznie malejącej w Polsce znajomości łaciny, niebezpiecznie przede wszystkim ze względu na perspektywy badań historycznych i literackich. Zanik znajomości drugiego, obok polszczyzny, języka przodków¹ niepokoi naturalnie także z punktu widzenia dostępu społeczeństwa do tradycji kultury polskiej i europejskiej (byłam niedawno świadkiem, jak zwiedzający katedrę wawelską odchodzą od najprostszej tablicy inskrypcyjnej zniechęceni i chyba jednak zasmuceni własną wobec łaciny bezradnością) – na omówienie tego drugiego aspektu zjawiska nie było już jednak w owym artykuliku miejsca.

Książka pana Andrzeja Dąbrówki *Teatr i sacrum w średniowieczu. Religia – cywilizacja – estetyka* (Wrocław 2001) posłużyła tam tylko jako *exemplum multorum ignorantiae* (staram się rozumieć furję Autora, której dał wyraz na łamach „Pamiętnika Literackiego”², ale jakimś przykładem trzeba się było przecież posłużyć), uprzedziłam więc czytelników, iż nie piszę recenzji, lecz przyglądam się jedynie latynistycznym kompetencjom mediewisty (ZG 115). Analizowane fragmenty *Teatru i sacrum* [...] ujawniły mimochodem, że problem w przypadku tej książki tkwi nie tylko w niezajomości łaciny, ale i w dziwnej niefrasobliwości, z jaką pan Andrzej Dąbrówka traktuje źródłowe teksty, z jaką przesłizguje się nad ich sensem, nad ich związkiem z kontekstem, tym z którego pochodzą, i tym, w który sam je wprowadza. Stąd w artykuliku znalazły się także uwagi ogólne o niefilologicznym podejściu Autora książki do słowa i stąd też dwa niełacińskie przykłady (fragment tekstu Arystotelesa, do którego jeszcze powrócę, i fragmentek francuski „*sans juste cause et sans raison*”, który można było przetłumaczyć i dokładniej, i bardziej jednoznacznie niż: „bez usprawiedliwienia”, zwłaszcza że „usprawiedliwienie” to także pojęcie teologiczne).

Istotą i celem mojej publikacji nie były, naturalnie, szczegółowe *exempla*, lecz przypomnienie oczywistej, zdawałoby się, zasady, iż do badań nad historią i literaturą epok dawnych konieczna jest znajomość łaciny, gdyż ten właśnie język dominował wówczas w kulturze Europy. Okazuje się, że teza ta („średniowiecze było epoką języka łacińskiego”) budzi gwałtowny sprzeciw pana Andrzeja Dąbrówki (O 277). Aby nie wyważać otwartych drzwi, posłużę się cytatami ze znanej pracy Ernsta Roberta Curtiusa: „dla uprawianej potocznie historii literatury nowożytna Europa zaczyna się dopiero ok. r. 1500. Jest to przedstawienie

¹ Na temat języka łacińskiego w renesansowej Polsce zob. znakomity artykuł J. K r ó k o w s k i e g o *Język i piśmiennictwo łacińskie w Polsce XVI wieku*, wydany w zbiorze referatów ze Zjazdu im. Jana Kochanowskiego, jaki odbył się w Krakowie w r. 1930, pt. *Kultura staropolska* (Kraków 1932, zwłaszcza s. 394–395, 403 n.).

² A. D ą b r ó w k a, *Odpowiedź na artykuł Zofii Głombiowskiej*. „Pamiętnik Literacki” 2003, z. 3. Dalej do tej publikacji odsyłam skrótem O, do wymienionej wyżej książki D ą b r ó w k i – skrótem T, natomiast do mojego artykuliku w „Studia Classica et Neolatina” – skrótem ZG. Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

tak samo sensowne, jak dostarczenie komuś opisu Renu między Kolonią a Moguncją zamiast obiecanego opisu całego Renu. Oczywiście, wspomina się także o dziejach »literatury średniowiecznej«: zaczynają się one ok. r. 1000, czyli właśnie – aby pozostać przy naszym porównaniu – gdzieś w okolicach Strasburga. Gdzież jednak podział się okres pomiędzy r. 400 a 1000? Ażeby go uwzględnić, trzeba by zacząć jednak od Bazylei... Ten zaś odcinek historii pomijany jest z bardzo prostego powodu: twórczość literacka mianowicie tych stuleci z nader nielicznymi wyjątkami pisana jest po łacinie³. „Rozkwitanie literatur w językach wernakularnych, poczynając od w. XII i XIII, nie oznacza w żadnym wypadku porażki ani też ustępowania literatury łacińskiej. Odwrotnie – to właśnie te stulecia są punktem szczytowym łacińskiej twórczości i nauki formułowanej po łacinie⁴”. Dla przybliżenia zaś sytuacji w okresie jeszcze o trzy stulecia późniejszym sięgam po *Katalog poloników XVI w. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu* Jana Ożoga (Wrocław 1988), który mam właśnie na biurku pod ręką. Łatwo w *Przedmowie* – na s. 8 – znaleźć tam informację, że na 2190 pozycji katalogowych jest 1771 łacińskich, a tylko 407 w językach narodowych, pozostałych 12 – w językach staro-cerkiewno-słowiańskim, hebrajskim i greckim. Zdaję sobie sprawę, że w innych zbiorach bibliotecznych proporcje wyglądać mogą znacznie mniej jaskrawo, ale zestawienie poloników śląskich jest chyba także bardzo charakterystyczne. Literatura w językach wernakularnych – dodajmy – pozostaje wówczas w różnego rodzaju związkach z literaturą i kulturą (np. szkołą czy liturgią) łacińskojęzyczną. Gdy zajmujemy się *Pieśnią o Rolandzie*, musimy zajrzeć np. do łacińskich kronik, w tym do *Historia Caroli Magni et Rotholandi* Pseudo-Turpina, do łacińskich żywotów Karola Wielkiego czy Ludwika Pobożnego i do wielu innych łacińskich źródeł, musimy umieć zestawzić artystyczną stronę tekstu z ówczesną wiedzą o poezji i retoryce, a tu znowu nie damy sobie rady bez łaciny. Przekonał się zresztą przecież mój Adwersarz namacalnie, iż nie mógł się obejść w swej książce, choć dotyczy ona raczej kultury masowej niż elitarnej, bez odwołań do autorów piszących w języku łacińskim. A więc o czym tu właściwie dyskutować?

Przejdźmy zatem do kwestii szczegółowych. Dokładniejszej analizie poddałam w swoim artykuliku dwa tylko fragmenty książki *Teatr i sacrum [...] oparte na łacińskich tekstach*. Błąd w tłumaczeniu tekstu Hugona od św. Wiktora (T 251 – zob. ZG 116–117) odbierał logiczną poprawność i wywodom pana Andrzeja Dąbrówki, i – przede wszystkim – rozumowaniu średniowiecznego pisarza. Jeśli bowiem zdefiniujemy teatrykę jako wiedzę o widowiskach w teatrze, to nie powinna ona obejmować swym zakresem widowisk czy zabaw, które odbywają się w innych miejscach (współczesna teatrologia także nie zajmuje się ani meczami piłki nożnej, ani nawet kinem). Jeśli zaś – zgodnie z tekstem Hugona – powiemy tylko, iż nazwa wiedzy o widowiskach pochodzi od słowa teatr, to w zakresie owej wiedzy mieszczą się swobodnie wszystkie, nie wyłącznie teatralne imprezy. Błąd w tekście św. Piotra Damianiego prowadził z kolei do absurdalnej teoryjki o średniowiecznych nauczycielach, którzy w klasztornych szkołach odgrywają przed uczniami gramatyczne scenki (T 249; zob. ZG 116).

Pan Andrzej Dąbrówka w swej *Odpowiedzi* niby poprawki przyjmuje, ale też zdaje się obie sprawy bagatelizować i zarazem próbuje je ukryć wśród długich wywodów (O 270–272)⁵. Trudno dyskutować z kimś, kto ani nie dostrzega błędów logicznych we własnej pracy, ani mu one nie przeszkadzają. Jeszcze trudniej z kimś, kto potrafi twierdzić, że po mojej korekcie tłumaczenia („o mnichach, którzy pragną się uczyć gramatyki” zamiast „o nauczycielach wykładających gramatykę drogą żywej gestykulacji czy może odgrywania

³ E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Tłum. i oprac. A. Bowski. Kraków 1997, s. 15.

⁴ *Ibidem*, s. 31.

⁵ Rozważania o recytacjach na s. 271–272 *Odpowiedzi* nie mają, naturalnie, znowu nic wspólnego z analizowanym tekstem św. Piotra Damianiego i służą chyba tylko przysłowiowemu „mydleniu oczu” czytelnikom.

scenek”) i po wszystkich wyjaśnieniach co do zawartości rozdziału 11 dziełka *De perfectione monachorum* (ZG 116) opinia o stanowisku Piotra nie ulega zmianie, i brnie dalej: „Cały dalszy wywód ZG o Damianim poszerza to, co ja zgłosiłem hasłowo: jego negatywne nastawienie do sztuk wyzwolonych, na którego tle jako pionierskie określiłem stanowisko Hugona, uznającego p o t r z e b ę zabawy” (O 271). Powtórzmy wyraźniej: Hugona od św. Wiktora, pozytywnie nastawionego do zabawy, przeciwstawia pan Andrzej Dąbrówka św. Piotrowi Damianiemu, negatywnie nastawionemu do studiowania sztuk wyzwolonych. Czy mój Adwersarz naprawdę nie rozumie, że przeciwstawienie miałoby sens tylko pod warunkiem, że utożsamimy ze sobą zabawę i studiowanie sztuk wyzwolonych?!

Autor *Teatru i sacrum [...]* pyta o szkodliwość wskazanych przeze mnie błędów. Jest wieloraka. W gramatyczne scenki nikt – mam nadzieję – nie uwierzy (choć może ktoś zbudować teorię o wyjątkowo nowoczesnych metodach nauczania w średniowieczu), niepoprawnie przełożony tekst Hugona (i niepoprawne z punktu widzenia struktury języka łacińskiego wyrażenie wyjęte z tego tekstu i włączone do polskiego zdania – zob. ZG 117) łatwo jednak trafi do innych publikacji czy np. do prac studentów. Nie pomogą tu przypisy z cytatami w oryginale, gdyż – jak właśnie ostrzegałam w swym artykuliку – odbiorcy książki nie znają już łaciny. Oba błędy osłabiają też przekonanie czytelnika co do słuszności tezy o pionierskim charakterze poglądów Hugona od św. Wiktora: oprócz wskazanego wyżej logicznego zamętu brak im bowiem porównawczego tła, pozostaje przecież tylko antyteza: Hugon – Honoriusz z Autun, ale ten ostatni pisze o aktorach, a nie o potrzebie zabawy, aktorzy zaś i w starożytnym Rzymie nie cieszyli się na ogół najlepszą opinią⁶. O ileż bardziej precyzyjnie i z wykorzystaniem odpowiednich do porównania tekstów przedstawił stanowisko Hugona Władysław Tatarkiewicz!⁷ I jeszcze jedna sprawa, skoro pan Andrzej Dąbrówka prowokuje mnie swoim pytaniem. Po prostu jest i będzie mi wstyd wobec lepiej wykształconych cudzoziemców, np. wobec niedawno spotkanego bardzo młodego niemieckiego humanisty, który 9 lat uczył się w szkole łaciny i swobodnie czyta łacińskie teksty renesansowe (podkreślam, że nie jest filologiem klasycznym), publikacji polskich autorów z podobnymi jak w *Teatrze i sacrum [...]* błędami.

Pora na inne przykłady. Na s. 316 swej książki sugeruje pan Andrzej Dąbrówka czytelnikom, że św. Bernard zwalcza tezę Abelarda, iż wiara to szacunek bądź cześć okazywana Bogu (zob. O 272–273), gdyż tak właśnie rozumie mój Adwersarz rzeczownik „*aestimatio*” w zdaniu: „*Non est enim fides aestimatio, sed certitudo*”. Nie przekonują Go podane przeze mnie (ZG 117) słownikowe znaczenia czasownika „*aestimare*” („uważać, sądzić, mniemać”) i choć przyznać muszę, że stara się tym razem znaleźć rozwiązanie problemu (poczynił, jak pisze, rozważania, których wynik ujął w tysiącu słów!), nadal nie może uchwycić, co właściwie głoszą obaj przeciwnicy. A rzecz jest zupełnie prosta. Św. Bernard jako mistyk przekonany, iż wiara i poznanie są darami nadprzyrodzonymi, polemizuje ze zwolennikiem naukowej teologii, który dążąc do poznania rozumowego twierdzi, że także wiara jest wynikiem rozumowych dociekań. I to właśnie posługiwanie się rozumem, formułowanie opartych na rozumowaniu sądów, przypuszczeń, mniemań, ale i wątpliwości wyrażają łacińskie czasowniki „*aestimare*” i „*existimare*” oraz pochodzące od nich rzeczowniki „*aestimatio*” i „*existimatio*”. Poprawną interpretację owej *aestimatio* podsunąłby panu Andrzejowi Dąbrówce sam św. Bernard, gdyby tylko mój Adwersarz zajrzał był na odpowiedniej stronie przywoływanej przecież w przypisach *Patrologia Latina* (i – naturalnie – gdyby zawarty na nich tekst poprawnie przetłumaczył). Pozwolę sobie przytoczyć mały fragment tekstu św. Bernarda: „*in primo limine Theologiae vel potius Stultilogiae suae fidem*

⁶ Zob. np. E. Skwara, *Historia komedii rzymskiej*. Warszawa 2001, s. 224 n.

⁷ Zob. W. Tatarkiewicz, *Teatryka, siódma sztuka*. W: *Droga przez estetykę*. Warszawa 1972, s. 301 n. Tam także poprawny, co oczywiste, przekład tekstu Hugona.

*definit aestimationem. Quasi cuique in ea sentire et loqui quae libeat liceat; aut pendeant sub incerto in vagis ac variis opinionibus nostrae fidei sacramenta, et non magis certa veritate subsistant. Nonne si fluctuat fides, inanis est et spes nostra? Stulti ergo martyres nostri, sustinentes tam acerba propter incerta [...] [...] et tu mihi subsibiles: Fides est aestimatio? Tu mihi ambiguum garris, quo nihil est certius. [...] Academicorum sint istae aestimationes, quorum est dubitare de omnibus, scire nihil*⁸ – i podać jego prowizoryczny przekład: „na samym progu teologii czy raczej swojej stultilogii definiuje [Abelard] wiarę jako mniemanie. Jakby każdemu wolno było myśleć i mówić w tej dziedzinie, co mu się podoba, albo jakby tajemnice naszej wiary pozostając w niepewności zależały od chwiejnych i zmiennych poglądów, a nie trwały w niezachwianej prawdzie. Czyż nie jest próżna i nasza nadzieja, jeśli niepewna jest wiara? Głupcami więc nasi męczennicy, którzy znosili rzeczy tak okropne w imię czegoś niepewnego [...] [...] i ty mi pogwizdujesz: wiara jest mniemaniem? Ty mi bredząc nazywasz wątpliwym to, od czego nie ma nic bardziej pewnego? [...] Pozostawmy owe mniemania zwolennikom Akademii, których rzeczą jest wątpić o wszystkim i niczego nie wiedzieć z pewnością” (chodzi o tzw. średnią Akademię, która głosiła sceptycyzm). Mam nadzieję, że wreszcie wiadomo, czego dotyczy polemika między św. Bernardem a Abelardem i jak należy rozumieć przeciwstawienie *aestimatio* i *certitudo*.

Podobnie bezradny wydaje się pan Dąbrówka wobec rzeczownika „*fabula*” w komentarzu krakowskiego profesora Andrzeja Grzymały (zob. O 274–276). Otóż w swej książce podał pan Dąbrówka definicje trzech rodzajów literackich: „Epikę buduje opowieść o zdarzeniach – przypadkach, jakie się trafiają bohaterom; język służy do odmalowania świata opowieści, która do nas przemawia swoją własną logiką i pełnią czasoprzestrzenną iluzji. Utwór liryczny jest wypowiedzią podmiotu, który postrzega i obiektywizuje swój stan; język współtworzy obraz, relacje znaczeniowe słów niekiedy wyczerpują całą treść. W dramacie uwagę skupiają podmioty, które przejawiają swoją wolę, a zwłaszcza swoimi zachowaniami, głównie językowymi, starają się wpłynąć na zachowania innych” (T 386; podkreśl. ZG). Tę trzecią definicję określa jako pragmatyczną i interakcyjną koncepcję dramatu (T 386). Na stronie zaś 543 istotnie chwali Andrzeja Grzymałę: „Godne uwagi z punktu widzenia podmiotowości jest zrozumienie interakcyjno-pragmatycznej natury dramatu, jakie wykazał jeden z profesorów Akademii Krakowskiej, Andrzej Grzymała”, uzasadniając tę pochwałę cytatem: „*Komedia jest opowieścią, która dotyczy afrontów, jakie spotykają ludzi prywatnych*” („*Comoedia est fabula, quae de despectibus hominum privatorum tractat*”). Nie mamy jednak pewności, że chwali słusznie. Jeśli bowiem dla Grzymały komedia jest opowieścią, to nie rozumie on natury dramatu, jeśli zaś ją istotnie rozumie, to dla rzeczownika „*fabula*” znaleźć trzeba inny odpowiednik. Krakowski profesor musiał wiązać ze słowem „*fabula*” jakieś określone znaczenie (tym bardziej że chodzi przecież o wykład dla studentów) i w tym właśnie duchu napisałam, że dawni twórcy posiadali umiejętność myślenia (ZG 117). Sprawdzenie zaś, a przynajmniej próba sprawdzenia, co naprawdę myślał Grzymała o komedii i jakiego rodzaju utwór komentował, było obowiązkiem Autora książki, zanim wypowiedział swą pochwałę. Kwestia zresztą znowu okazuje się dość prosta i nie wymaga dotarcia do rękopisu. Wystarczyło sięgnąć do dalszych niż przywołana stronica 80 pracy Andrzeja Kruczyńskiego⁹, do podrozdziału *Średniowieczna wiedza o komedii w Polsce*, gdzie zamieszczono sporo informacji i sporo przytoczeń z komentarza Grzymały. Okazuje się, że krakowski profesor komentuje nie np. tzw. komedię elegijną, ale już humanistyczną *Poliscene*, a z fragmentu, jaki znajduje się na s. 231, niedwuznacznie wynika, że Grzymała zdawał sobie sprawę z faktu, iż komedia jest przeznaczona do wystawienia w teatrze – tę realizację teatralną

⁸ *Patrologia Latina*. Ed. J. P. Migne. T. 182, łamy 1061–1062.

⁹ A. Kruczyński, *Średniowiecze o komedii*. Warszawa 1998.

wyobrażał sobie naturalnie na sposób średniowieczny jako jednoosobową recytację tekstu połączoną z mimiczną grą aktorów, ruchem i gestem oddających zachowania postaci (tak wyobrażano sobie wówczas również realizację komedii Terencjusza w antycznym teatrze). Można zatem przetłumaczyć w definicji Grzymały rzeczownik „*fabula*” jako „sztuka” bez obawy o niewłaściwe skojarzenia współczesnych czytelników i usuwając przy tym logiczną sprzeczność w wywodach Autora książki. Nie wiem, dlaczego zamiast przyznać się przed samym sobą do „niedoróbki”, Autor polemizuje ze mną w sprawie Grzymały na niemal dwóch stronicach, na domiar złego całkiem niefortunnie powołując się przy tym na Horacego (O 275): „Bliskość znaczeniową i funkcjonalną »opowieści« i »dramatu« spotykamy nagminnie w ówczesnej terminologii. Tak samo Horacy (dobrze znany w średniowieczu) nie rozpatrywał odrębnie dramatów, mówiąc ogólnie o *p o e z j i*, którą u niego po prostu »Czasem gra się na scenie, czasem opowiada« (*Ars poetica*, lin. 179)”. Otóż Horacy, podobnie zresztą jak Arystoteles, doskonale odróżniał dramat od epiki, a przytoczony w niedokładnym tłumaczeniu wers 179: „*Aut agitur res in scaenis aut acta refertur*”, odnosi się nie do „poezji w ogóle”, lecz do tragedii, i mówi o tym, że jedne ze zdarzeń, które tworzą fabułę dramatu, pokazuje się widzom na scenie, o innych zaś opowiada się, najczęściej – dodajmy – w formie relacji posła, podobnie jak uczynił to Kochanowski w *Odprawie posłów greckich*. Trudno zgadnąć, jaką drogą dotarł pan Andrzej Dąbrówka do tego właśnie wersu, gdyby przeczytał całą *Ars poetica* nawet tylko w przekładzie, powinien był się zorientować nieco lepiej w poglądach Horacego. I w tym przypadku wyrwa więc pan Andrzej Dąbrówka fragment z kontekstu i interpretuje go zupełnie dowolnie.

I jeszcze fragment *Poetyki* Arystotelesa, z którym mój Adwersarz także nie może czy nie chce się uporać: „Przez naśladowanie człowiek zdobywa podstawy swojej wiedzy, a dzieła sztuk naśladowczych sprawiają mu prawdziwą przyjemność. [...] poznanie sprawia najwyższą przyjemność nie tylko filozofom, lecz również wszystkim ludziom. Ci ostatni korzystają jednak z tego w niewielkim stopniu” (1448 b)¹⁰. W książce zarzucał pan Andrzej Dąbrówka Arystotelesowi „krzywdzącą nieścistość” i twierdził, że ostatnie zdanie przeczy pierwszemu (T 55). W *Odpowiedzi* broni się dowodząc, iż Arystoteles różnicuje i wartościuje typy poznania: „Nieporozumienie polega na tym, że dla mnie »podstawy wiedzy« i »zdobywanie mądrości« są tyle samo warte. Jedno i drugie jest poznaniem, pierwsze zdobywa się (powiedzmy za Arystotelesem) w zachowaniach naśladowczych czy poprzez obcowanie ze sztukami naśladowczymi, drugie drogą umysłowej spekulacji. Przyjemność z uprawiania tej ostatniej mają głównie zawodowi filozofowie, ale jest to ciągle p r z y j e m n o ś ć z p o z n a n i a; to pojęcie łączy początek i koniec przytoczonej wypowiedzi Arystotelesa i pozwala na traktowanie jej jako c a ł o ś c i oraz na zapytanie: dlaczego przyjemność filozofów miałaby być czymś lepszym od tamtej pierwszej, także pochodzącej z poznania, i to fundamentalnego?” (O 273). Proszę raz jeszcze przeczytać tekst Arystotelesa. Przecież dla niego poznanie filozofów i poznanie wszystkich innych ludzi jest również jednym i tym samym poznaniem. Przyjemności płynącej z poznania nie różnicuje też tutaj Arystoteles j a k o ś c i o w o („poznanie sprawia najwyższą przyjemność nie tylko filozofom, lecz również wszystkim ludziom”), ale i l o ś c i o w o („w niewielkim stopniu”). Filozofowie doznają jej więcej, bo przez całe życie oddają się poszukiwaniu mądrości, czyli poznaniu, inni ludzie doznają jej mniej, bo mniej poznają. Wypowiedź Arystotelesa więc ani nie jest nieściła, ani nie zawiera sprzeczności, ani nawet nie jest dla nikogo krzywdząca (zob. T 55), mówi o faktach, wystarczy rozejrzeć się dookoła. Natomiast dowcip pana Andrzeja Dąbrówki o filozofach, którym niewolnicy podają drinki – wyjątkowo ciężki i niestosowny, zważywszy, że to właśnie „gawiedź”, oglądająca widowiska w teatrze i radująca się wówczas poznaniem, podała pewnemu filozofowi w 399 r. p.n.e. kubek z trucizną.

¹⁰ Arystoteles, *Poetyka*. Przeł. i oprac. H. Podbielski. Wrocław 1983, s. 10. Zob. T 55.

Wbrew domysłom pana Andrzeja Dąbrowki nie jestem tak naiwną entuzjastką antyku, by wzmianek o nim poszukiwać w każdej książce, i nie wywołują we mnie radosnych emocji napomknienia o podobnej funkcji komedii w starożytności i w średniowieczu ani o XVI-wiecznych przeróbkach Arystofanesa (zob. O 277). Zgłosiłam natomiast zastrzeżenie do sformułowania ze s. 249 *Teatru i sacrum* [...]: „Do okoliczności powstania teatru europejskiego należą działania i instytucje związane z publiczną rekreacją. Służyły jej miejskie święta, zarówno religijne, związane z parafialnymi odpustami i rokiem liturgicznym, jak i świeckie, np. uroczysty wjazd władcy przy okazji intronizacji czy konkursy strzeleckie bractw kurkowych”, które zdaje się sugerować, że Autor nie uznaje teatru antycznego za teatr europejski albo w ogóle ignoruje fakt istnienia teatru w starożytności¹¹. Pan Andrzej Dąbrowka próbuje tłumaczyć tę otwierającą nowy rozdział wypowiedź pisząc: „jesteśmy w połowie książki o teatrze w średniowieczu i opuszczam niekiedy słowo »średniowieczny«” (O 277). Pozwolę sobie zauważyć, że jesteśmy również w połowie książki o teatrze europejskim, a jednak epitetu „europejski” nie pominięto. Niebacznie zresztą w tym samym miejscu *Odpowiedzi* stwierdza pan Andrzej Dąbrowka, iż pierwszych 248 stron książki poświęcił religii i cywilizacji, z czego należy wnioskować, że nie powtarzało się tam nazbyt często wyrażenie „teatr średniowieczny”, że dopiero od s. 249 zaczynają się właściwe rozważania o teatrze. Należało się więc czytelnikowi sformułowanie jasne i precyzyjne, by nie miał wątpliwości, czy Autor wypowiada się o teatrze europejskim w ogólności, czy o jakiejś jego fazie rozwojowej.

Co zaś do samej genezy teatru średniowiecznego (zob. O 277) ośmielam się jednak przypomnieć, że dość powszechnie przyjmuje się nieprzerwaną ciągłość tradycji między mimem czy pantomimą późnego Cesarstwa Rzymskiego a widowiskami średniowiecznymi, że upatruje się nawet wpływu wiedzy o antycznym teatrze na kształt średniowiecznej sceny. Parę uwag na ten temat znaleźć można choćby w książce Andrzeja Kruczyńskiego¹², na którą pan Andrzej Dąbrowka się powołuje, ale jakoś nie bardzo dokładnie ją przeczytał.

Pozostała mi już chyba tylko sprawa polszczyzny – spór, choć błędów jest w książce więcej, dotyczy konkretnie wyrazu „znaczącość”. Mój Adwersarz mógłby sobie uświadomić, że przyrostek -ość służy w języku polskim do tworzenia rzeczowników abstrakcyjnych od przymiotników, np. „długość”, „głębokość”, też zresztą nie od wszystkich, bo nie mówimy np. „zimność” czy „dużość”. „Znaczący” zaś mimo swego często przymiotnikowego zastosowania (‘ważny, istotny, duży’) pozostaje jednak imiesłowem, a więc formą czasownika. Istnieje więc „różowość” nieba, niebo może różowieć, może być różowiejące, ale nie istnieje „różowiejącość”. Fakt, że ktoś przed panem Andrzejem Dąbrowką użył wyrazu „znaczącość”, nie dowodzi jeszcze poprawności tego neologizmu.

Na zakończenie tej trochę dziwnej dyskusji, bo to nie czytelnik powinien wyjaśniać Autorowi, o co chodzi w przytaczanych przez niego tekstach, wypada ująć sprawę bardziej całościowo. Główna linia obrony Autora to argument, że wszystkie zarzuty dotyczą spraw drobnych, małych fragmentów pokaźnej objętościowo książki. A jednak twierdzę, że mam prawo, podobnie jak wszyscy czytelnicy, domagać się od każdej publikacji naukowej rzetelnych informacji, w tym przypadku rzetelnych informacji o epoce średniowiecza. I nie ma znaczenia, czy chodzi o materiał wypełniający całe rozdziały, czy tylko jeden akapit. Mam także prawo oczekiwać, że znajdę w naukowej publikacji poprawną w warstwie językowej (może jednak warto znać łącinę) i zarazem logiczną interpretację przytaczanych tekstów źródłowych lub dowiem się o związanych z nimi trudnościach interpretacyjnych. Niczego tu nie tłumaczy pośpiech w ostatecznym redagowaniu książki (O 270).

¹¹ Naprawdę trudno wymagać, by czytelnik szukał autorskiej korekty do tej inicjalnej wypowiedzi ze s. 249 w drobnych wzmiankach na s. 543, jak to proponuje pan Andrzej Dąbrowka (O 276).

¹² Kruczyński, *op. cit.*, s. 190, 207–208.

Trzeba po prostu obszernej pracy poświęcić więcej czasu, albo – skoro nie da się opanować tak dużego materiału – planować prace mniejsze. Argumentem o znikomości poruszonych przeze mnie kwestii broni pan Andrzej Dąbrówka nie tylko siebie, ale i recenzentów książki – pisze, że z uśmiechem przechodzili nad błędami ku dalszej lekturze (O 278). Jeśli istotnie je dostrzegli i nie zasugerowali Autorowi poprawek, musiał to być chyba uśmiech demonicznie złośliwy.

Nie przekonuje też, a raczej zdumiewa teza, iż budując teorię dotyczącą kultury odległej w czasie epoki, można zlekceważyć teksty źródłowe i ich poprawną interpretację (O 278). Autor zdaje się traktować źródła jak ornament, jako nieistotny dodatek, z którego łatwo w ogóle zrezygnować (zob. O 271, 272), podczas gdy powinny one stanowić podstawę, fundament teorii. Omówiona wyżej nieumiejętność powiązania opinii św. Bernarda z rozważaniami w książce i nawet z rozwinięciem tych rozważań w *Odpowiedzi* (O 272) dowodnie świadczy, jak daleka od pełnego rozumienia okazać się może wiedza przyswojona z „najnowszej literatury przedmiotu”, jak ciągle aktualna i słuszna pozostaje maksyma sławnego wrocławskiego humanisty, Tomasza Rehdigera: „*Nil scis, quod non operaris*”.

Końcowe proroctwa pana Andrzeja Dąbrówki co do przyszłości nauczania łaciny (O 278–279) nie bardzo zasługują na dyskusję. Tylko więc na ich marginesie – jedno wyjaśnienie, jedno ostrzeżenie i jedno pytanie:

1) młodzi profesorowie filologii klasycznej niewątpliwie ustępują znajomością języków starożytnych pokoleniu Kazimierza Kumanieckiego, Wiktora Steffena czy Mieczysława Brożka, ale nie dlatego, że są bardziej leniwi albo mniej od tamtych zdolni – to szkoła w powojennej rzeczywistości nie zapewniła im odpowiedniego przygotowania do studiów;

2) jakie mogą być skutki korzystania z tłumaczeń, widać wyraźnie w *Odpowiedzi* na przykładzie zupełnie błędnej interpretacji wersu 179 z Horacjańskiej *Ars poetica*;

3) jeśli nie będziemy uczyć w szkołach łaciny, skąd znajdą się w wydawnictwach owi postulowani przez pana Andrzeja Dąbrówkę kompetentni redaktorzy, którzy mieliby usuwać językowe i interpretacyjne błędy w pracach uczonych?

Może więc domaganie się przywrócenia w Polsce porządnego nauczania łaciny przynajmniej w jednym, wyraźnie określonym typie gimnazjum i liceum nie zasługuje na szyderstwo? Może też dla uniknięcia kolejnych błędów – *disce, Vir Doctissime, linguam Latinam!*

Zofia Glombiowska